

Książd Witold Andrzejewski „SzeŹ” - nasz Nauczyciel, Mentor, Przyjaciel.

Moje pierwsze spotkanie z Nim miało miejsce zimą 1980 roku, byłem wówczas studentem I roku AWF w Gorzowie Wlkp. Pamiętam, że po modlitwie SzeŹ poprowadził wykład o wolności człowieka i obywatela.. Dla młodego , przyjeźdnego człowieka był to w pewnym sensie szok, bowiem w prasie, telewizji, w szkole w życiu codziennym pełno kłamstwa i hipokryzji, a przed nami stoi Ktoś, kto mówi innym językiem, używa innych, zrozumiałych słów i co niebawem mówi to głośno i jeszcze zachęca do nieskrępowanej dyskusji. Dzisiaj mogę z całą pewnością powiedzieć, że te pierwsze spotkania w DA jak i osoba samego SzeŹa „naznaczyły” nas , młodych ludzi na zawsze.

Niebagatelną rolę odegrał SzeŹ w trakcie tworzenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów na AWF w Gorzowie Wlkp. a zwłaszcza jesienią 1981 roku w trakcie burzliwego czasu studenckich strajków, których apogeum miało miejsce po pacyfikacji Szkoły Głównej Pożarnictwa w Warszawie.

Czas studenckiego protestu to czas w pewnym sensie „akademickich rekolekcji”. Msze i wykłady ks. Witolda, które po nich wygłaszał zawsze gromadziły tłumy studentów.

Osobnym rozdziałem w naszych wzajemnych relacjach był czas stanu wojennego. Pamiętam, kiedy wieczorem 12 grudnia około godziny 20 zamilkły telefony, kiedy na uczelnię dotarło kilku działaczy „Solidarności” z informacją o gromadzących się oddziałach ZOMO wokół siedziby Związku. Z okien auli wychodzących na tzw. „Dołek” ówczesną siedzibę MO przy ul Kosynierów Gdyńskich, obserwowaliśmy jak milicyjne samochody zwożą aresztowanych działaczy, W środku nocy pojawia się SzeŹ, który opowiada o zapłakanych kobietach przybyłych do Niego tuż po brutalnych aresztowaniach ich mężów i synów. Sprawdził co się z nami dzieje i pojechał dalej ostrzegać innych. W niedzielę 13 grudnia 1981 r. w godzinach popołudniowych w auli AWF odbyła się nasza ostatnia, strajkowa msza prowadzona przez Ks. Witolda. Mówił o rozwadze, ostrożności, ale też o odwadze i nadziei w życiu codziennym. Nikt z nas nie wiedział co będzie dalej, jak potoczą się nasze losy.

W poniedziałek 14 grudnia zostałem internowany. Wszelkie kontakty z rodziną, przyjaciółmi i kolegami zostały zerwane. Tym większe było moje zaskoczenie, kiedy odwiedzający więzienie księża czy biskup wrocławski przekazywali serdeczne pozdrowienia od SzeŹa i Jego zapewnienia, aby nie martwić się o najbliższych.

Z przekazu kolegów wiem o niezwyklej kolędzie zorganizowanej przez mieszkańców akademika w szczytowym okresie represji stanu wojennego, a przeprowadzonej przez SzeŹa i trwającej do późna w nocy. Nie było pokoju, w którym nie zatrzymałby się na dłuższą rozmowę ze studentami. Posiadał niezwyklej dar łatwego komunikowania się z młodymi ludźmi, a zwłaszcza mówienia im rzeczy ważnych słowami, które były dla nich zrozumiałe i akceptowalne.

Po moim powrocie na uczelnię zostałem wezwany przez ówczesnego dziekana Józefa Zywerta , który oznajmił mi, że w związku ze szkodami materialnymi jakie powstały na wskutek strajku zostają jako przewodniczący Komitetu Strajkowego, obciążony kwotą 100 tys zł (kwota porównywalna do obecnej). Oczywiście po poradę udałem się do SzeŹa, który w trakcie kazania na niedzielnej mszy św. w Katedrze nie pozostawił suchej nitki na nikczemnej decyzji władz uczelni. Nikt już nigdy nie odważył się w rozmowach ze mną wracać do tej sprawy.

Taki był nasz Szef, z jednej strony odważny Duszpasterz z drugiej zatroskany i mądry Nauczyciel, który rozumiał naszą młodzieńczą niepokorę. To On tłumaczył nam takie pojęcia jak wolność, sumienność, odpowiedzialność,

Miałem zaszczyt a także szczęście Go poznać, miałem zaszczyt słuchać Jego nauk i czerpać z nich to co w następnych latach ukształtowało moje całe dorosłe życie.